
Ewa Nowak

ZAKOCHAĆ SIĘ

(fragment opowiadania *Co ja właściwie zrobiłam*
ze zbioru *Mój Adam*)

W czwartej klasie podstawówki moja absolutnie wtedy najbliższa przyjaciółka zakochała się w takim jednym kujonie, Mateuszu. Łaziłam razem z nią pod jego salę i razem z nią udawałam, że co przerwę znosi nas tam absolutnie przypadkiem. Po jakichś dwóch tygodniach ona się odkochała, a mnie ten Mateusz podobał się jeszcze bardzo długo, ale oczywiście nikt się nigdy o tym nie dowiedział, zwłaszcza on.

W gimnazjum też miałam najlepszą przyjaciółkę, Justynę. W pierwszej klasie chciałyśmy zostać zakonnice i koniecznie uczyć się jeździć konno. Chłopakami zaczęłyśmy się interesować gdzieś w połowie drugiej. Jeden taki Jarek cztery razy z rzędu poprosił mnie do tańca na dyskotecce. Myślałam o nim z pół roku. Potem wyprowadził się do Przemyśla i przeniósł do innej szkoły.

W trzeciej klasie tematem wielu naszych rozmów z Justyną była bezdenna głupota chłopców. Spotykałyśmy się u mnie albo u niej na nocowanie, piekłyśmy tosty, skubałyśmy galaretki w czekoladzie i robiłyśmy listy wszystkich chłopców, których znamy. Potem kolejno obgadywałyśmy, w czym który jest beznadziejny. Mnie podobał się wtedy Rafał, dwa lata od nas starszy. Chodził do tej samej szkoły języka co my, tylko oczywiście do grupy dla licealistów. Na jego widok dostawałam migotania przedsionków. Miał dziewczynę, Julkę ze swojej grupy. Rafała obgadywałam strasznie, chyba najgorzej ze wszystkich.

W liceum zakochałam się od razu. W mojej klasie był taki Tomek. Gapiłam się na niego ukradkiem aż do lutego, czyli ponad pół roku, gdy moja wtedy najlepsza przyjaciółka, Majka, uświadomiła mi, że jeden gość z drugiej klasy gapi się na mnie. Fakty to potwierdzały. Na dodatek raz, jak szłam do szkoły, powiedział mi „Cześć, Ewa”, co przeżywałam ze dwa tygodnie. Nie był mi obojętny aż do wakacji. W wakacje Majka pojechała do ojca do Norwegii, a ja na obóz hippiczny (panicznie boję się koni, ale to okazało się dopiero na miejscu; obóz oczywiście wymyśliła Hanka). Zakochałam się w dwóch facetach: naszym trenerze (własnoręcznie podsadzał mnie do siodła i mówił, żebym się nie przejmowała, nie każdy przecież musi jeździć konno) oraz w Piotru. Kiedy po raz szósty czy ósmy spadłam z konia i nie mogłam się prawie ruszać (taka byłam poobijana), właśnie on przyniósł mi do pokoju ciasto z czereśniami i powiedział, że szkoda, że nie jadę z nimi nad rzekę. Przestało mnie ścisnąć w dołku na myśl o nim dopiero gdzieś koło października.

W kwietniu był u nas w liceum dzień otwarty. Majka, bez mojej wiedzy i zgody, zgłosiła nas na wolontariat. Stałyśmy przy wejściu i miałyśmy opowiadać kandydatom, jak u nas w szkole jest fajowo. Zagadnęłam jednego gościa, Michała. Powiedziałam mu szczerze, że nasze liceum jest beznadziejne, potem jeszcze mu to powtórzyłam na spacerze po starówce i u niego w domu na obiedzie z jego rodzicami. Powiedział, że teraz już nic go nie powstrzyma – żeby się waliło i paliło, idzie do mojego liceum.

Przez całe wakacje się nie widzieliśmy. Odzywał się do mnie szczątkowo, a ja przez dwa miesiące zastanawiałam się, co robić – zacząć chodzić z facetem, który jest młodszy ode mnie, czy nie.

Pod sam koniec sierpnia podjęłam decyzję, że biorę, co mi dają, i byłam zdecydowana zacząć z nim być.

Pierwszego września ograniczył się do powiedzenia mi „cześć” i wieloznacznego uśmiechu, drugiego pogadaliśmy o tym, że czuje się w tej szkole dziwnie, trzeciego poznałam go z Majką, piętnastego we troje obgadywaliśmy naszych wspólnych nauczycieli. W listopadzie zrozumiałam, że zmarnowałam wakacje na podejmowanie kompletnie bezsensownej decyzji. W grudniu Michał zaczął chodzić z dziewczyną ze swojej klasy, Karoliną. Chodziłyśmy razem na kółko chemiczne. Zdolna bestia, ładna, mądra i urocza na dodatek.

Kiedy na horyzoncie zaczęła majaczyć studniówka, wpadłam w panikę i zaczęłam rozpowiadać po szkole, że tańczenie poloneza to obciach i że wołami nikt by mnie nie zaciągnął. Planowałam zapłacić, ale na dwa dni przed imprezą „przypadkowo” się rozchorować. Majka chodziła wtedy z Pawłem – absolwentem naszego ogólniaka poznanym na święcie szkoły – i załatwiła mi do tańczenia jego brata. Najprzystojniejszy facet, jakiego w życiu widziałam. Urok Małysza, wygląd Banderasa. Nogi mi się plątały podczas wszystkich prób. Trzymanie go za rękę odreago- wywałam do późnych godzin nocnych.

Na studniówkę szłam tak zdenerwowana, że z pewnością miałam stan przedzawałowy. Niepotrzebnie. Zatańczył wzorowo i to nie tylko poloneza. Wywijaliśmy razem do białego rana. Odwiózł mnie taksówką i odstawił pod same drzwi.

Serce o mało nie wyskoczyło mi uszami. Byłam gotowa rzucić mu się na szyję i szczerze wyznać, co się dzieje w mojej głowie, w sercu, w żołądku i we wszystkich innych komórkach mojego ciała.

– Fajnie było. – Podał mi rękę i zajął mi w oczy z pewnością nie jak znajomy znajomej.

Nie zasnęłam tego dnia. Rzuciłam się na zdjęcia ze studniówki jak lwica. Byliśmy na sześciu. Umieściłam je na moim profilu, załajkował wszystkie.

Nigdy więcej się do mnie nie odezwał.

A potem to już poznałam Artura.